

TRZECIA SIŁA.

mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm

Czasy przedwojenne były okresem, w którym chrześcijańscy demokraci musieli stale odcinać się w swych wypowiedziach zarówno od marksizmu jak też i liberalizmu gospodarczego. W stanowisku tym byliśmy często krytykowani, gdyż naszym przeciwnikom politycznym wydawało się, że niema trzeciej drogi oprócz tych dwu wspomnianych już alternatyw.

Czasy się zmieniają. Niedawno temu minister Bevin, przemawiając na jednym z wieców przedwyborczych w hrabstwie Norfolk, wyraził nadzieję, że oba systemy /t.j.kapitalistyczny w sensie amerykańskim i planowany w sensie programu Labour Party/ zejda się /"may approximate"/.-

Jeżeli dotychczas tak się nie stało, to oczywistym powodem są egoizmy klasowe, które stoją na przeszkodzie do znalezienia rozwiązania, będącego wypadkową sprzecznych interesów różnych warstw socjalnych.

Ruch chrześcijańsko demokratyczny określał zawsze jasno swój stosunek do konfliktów klasowych. Nie zaprzeczając ich istnienia, staliśmy i стоимy na stanowisku, że o ile egoizm ludzki nie zostanie podporządkowany wpływowi norm etycznych, to wówczas nie może być mowy o solidnej strukturze danego społeczeństwa. Dlatego też imponują nam zawsze ludzie, którzy potrafią wznieść się ponad interesy klasy.

Demokracja chrześcijańska jest przedewszystkiem metodą podejścia, a potem dopiero programem. Staramy się być obiektywni, staramy się szanować godność człowieka, dążymy do tego, by stworzyć mu warunki do jak najbardziej pełnego rozwoju materialnego i umysłowego. Te elementy wystarczą demokracji chrześcijańskiej jako podstawa do długotrwałego istnienia, bez względu na zmieniające się czasy i ludzi.

Oświadczenie p.Bevina witamy z zadowoleniem. Wierzymy, że po tej i po tamtej stronie barykady wewnątrz świata wolnego będzie coraz więcej ludzi, skłonnych podporządkować swe klasowe interesy celom ogólnym.

Gdyby ich liczba stała się poważną, to jesteśmy pewni, że różnice istniejące obecnie pomiędzy różnymi ugrupowaniami demokratycznymi zmalałyby do minimalnych rozmiarów.

Jesteśmy wszyscy w jednej łodzi, bez względu na to czy się to komuś podoba, czy nie. U źródeł istnienia trzeciej siły leżą skrajności, na których ludzkość się tak dotkliwie sparzyła.

Jerzy Kurowski.

T c h ó r z o s t w o .

Zastanawiająca jest stopniowa słabość katolickich ruchów społeczno-politycznych w porównaniu z olbrzymią masą wiernych, przyznających się do Kościoła. W społeczeństwie polskim da się to częściowo wytłumaczyć biernością emerytów i innych politycznie mas, w których pojęciu politykę zajmują się tylko specjaliści, lub wiecznie niezadowoleni rewolucjoniści, ewentualnie amatorzy robienia interesów na naiwności uczciwie pracujących obywateli. Jest źle na świecie, więc oczywista, że winni temu politycy. Mało jest jednak takich, którzyby zdali sobie sprawę z tego, że sami przez swą bierność są w części odpowiedzialni za to, że jest źle.

Polityczne niewyrobinienie i płynący stąd brak zainteresowania problemami polityczno-społecznymi nie tłumaczy nam jednak słabości katolickich stronnictw politycznych, bo dotyczy ono całego społeczeństwa i cierpi na tym całość polskiego życia politycznego. Że istotna przyczyna ociężałości mas katolickich leży gdzieś indziej, świadczy fakt, że na bierność chorują katolicy w większości krajów europejskiego kontynentu.

Dla uniknięcia nieporozumień chciałbym wyjaśnić, że nie chodzi mi tu bynajmniej o stworzenie jednego "katolickiego stronnictwa". Nie można przecież oczekiwać, że wszyscy katolicy będą na tyle jednomyślni w swych politycznych przekonaniach, by kwalifikowali się do jednej tylko partii. Podobna jednomyślność może być tylko wyjątkiem i nie może zaistnieć w wypadkach, gdy chodzi o osiągnięcie jakiegoś ważnego, a doraźnego tylko celu. Wieczna "jednomyślność" istnieje tylko w ustrojach totalitarnych, z gruntu sprzecznych z właściwie pojętym duchem katolicyzmu. Nie chodzi mi więc o jedną partię katolicką, ale o to, by wszystkie ruchy polityczne, w których katolicy się angażują, były katolickie zarówno w swych założeniach, jak i w celach i w metodach działania. Nie potrzeba przecież dowodzić, że zasady moralne Kościoła obowiązują nas nie tylko w życiu prywatnym, ale i w publicznym.

Jak dotychczas jednak, katolicy zdają się o tym zapominać i albo przez swą bierność tolerują u władzy ludzi obcych ich

przekonaniom i prze to samo stają się narzędziem ich polityki, albo - o ile stać ich jeszcze na tyle poczucia własnej godności i odpowiedzialności, by zerwać z gnuśnością - błakają się nie-
decydowanie w powodzi haseł i programów, by wreszcie wyładować w służbie obcej sobie ideologii: kapitalizmu, albo socjalizmu. Wybór taki w przeważającej części wypadków nie jest przemyślanym wyborem pomiędzy jedną ideologią, a drugą, a najczęściej tylko wynikiem mniej lub więcej określonych uprzedzeń. W wyniku tego ludzie ci należą do danego obozu jedynie pół sercem i nie tylko tracą zdolność wywarcia jakiegokolwiek konstruktywnego wpływu na jego politykę, ale stają się biernym narzędziem w ręku gorętszych aktywistów. Odnosi się to przedewszystkiem do społeczeństwa polskiego, choć w znacznej mierze jest to prawdziwe również w odniesieniu do reszty świata katolickiego. Dopiero w ostatnich latach po zakończeniu wojny katolicy zaczęli budzić się do politycznej aktywności. Poza nielicznymi jednak takimi wyjątkami, jak Irlandia, a częściowo i Belgia, aktywność ta wiele pozostawia jeszcze do życzenia.

Pozostaje więc faktem, że masy katolickie dotychczas jeszcze tkwią w liberaliźmie, emanacji protestantyzmu, rzekomej jego chluby i namacalnego dowodu jego "żywołności". Dziś, gdy oczywistym stało się moralne ubóstwo tego ducha, ulegamy z kolei złudnej wzniosłości marksizmu. Staje się stąd oczywiste, że my katolicy w poszukiwaniu idei, na której moglibyśmy zbudować nasze zbiorowe życie, zbyt łatwo dajemy się olśnić obcej nam propagandzie, nie doceniając walorów własnego programu. Zbyt mali jesteśmy widocznie na to, by zrozumieć we właściwy sposób naukę Kościoła. Uważamy się za katolików nie wiedząc nawet, co katolicyzm w życiu społecznym znaczy.

Ten i ów słyszył o jakichś encyklikach społecznych, w których podobno Papież usiłował zdyskredytować publicznie socjalizm sam podając się za obrońcę szarego człowieka. Podobno jednak socjaliści dość silnie odpierają ten atak oskarżając Kościół o odwieczny sojusz z kapitalizmem i że dopiero w obliczu niebezpieczeństwa zwyciężającego socjalizmu usiłuje on nawrócić z tej drogi i to wcale nieszczerze. Żebyż to Kościół spostrzegł się w porę i ogłosił owe encykliki chociaż przed wystąpieniem Marksa - wzdychają "pobożni katolicy" - mógłby wówczas z lepszym powodzeniem uchodzić za szermierza postępu i wolności. Tymczasem encykliki społeczne "Rerum Novarum" - wydana przez Leona XIII w roku 1891 i "Quadregesimo Anno" - przez Piusa XI w r.1931 nie były ani żadnym zwrotem w stanowisku Kościoła na sprawy społecz-

postulatów obu encyklik, konieczne jest uprzednie spełnienie ich postulatów moralnych.

Wskaźania obu encyklik dalekie są jednak od utopii. Przestrzegają one wyraźnie, że cierpienia w życiu doczesnym nie można wyeliminować zupełnie. Choćby nawet całkowicie udało się zwalczyć grzech, człowiek będzie się jeszcze potykał przez swą niewiedzę i krótkowzroczność.

Encykliki społeczne są więc w zasadzie porównym sformułowaniem odwiecznej nauki Kościoła o zasadach życia obywatelskiego i ich interpretacją z punktu widzenia nowych potrzeb i warunków. W nich też Kościół zdecydowanie odciął się zarówno od ducha liberalnego kapitalizmu, jak i materialistycznego socjalizmu. Należy pamiętać, że Kościół nie potępił wszystkiego, co tradycyjnie związane było z pojęciem kapitalizmu, ani wszystkiego tego, co zawiera w sobie socjalizm. Wolność jednostki, jej odpowiedzialność oraz własność prywatna - z kapitalizmu, a idea sprawiedliwości społecznej - z socjalizmu, są to te postulaty, o zrealizowanie których Kościół zawsze walczył, gdziekolwiek były one zagrożone.

W świetle powyższego ideaowa dezorientacja wielkiej dziś jeszcze liczby katolików może być zrozumiana inaczej, jak wynik nieznamości społecznej nauki Kościoła. Uciekamy przed tą ideologią, bo tchórzymy przed obowiązkami moralnymi, jakie ona na nas nakłada.

mmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmmm

Edward Bobrowski

RUCHY CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE WE FRANCJI.

==+==

W końcu XIX-go wieku i na początku XX-go wieku, Republika Francuska była pierwszym i bodaj jedynym krajem na świecie, w którym panowała zasada laicyzmu, całkowitego rozdziału Państwa od Kościoła. Swoboda wyznań religijnych była w pełni stosowana i w żadnej manifestacji życia publicznego nie powoływano się na jakiegokolwiek motyw religijny. Takie ustosunkowanie się stanowiło reakcję przeciw nadużywaniu religii dla ugruntowania istniejących poprzednio rządów autorytatywnych. Tego rodzaju

ne, ani nie ukazały się zbyt późno. Nie były żadnym zwrotem, gdyż w ich tezach moralnych nie niczego, czegoby Kościół nie głosił od wieków. Kwestia socjalna, nie powstała dopiero w wieku XIX. Leona XIII i Piusa XI oświecał ten sam duch co Ojców Kościoła, piętnujących grzechy przeciw społecznej sprawiedliwości: wyzysk, lichwę i ucisk biednego. Dlatego nie można twierdzić, że "Rerum Novarum" ukazała się za późno. Pięćdziesiąt lat przed nią, bo w r. 1841 Grzegorz XVI ogłosił encyklikę "O niewolnictwie", lecz ówczesna opinia publiczna prawie jej nie zauważyła, gdyż grunt nie był jeszcze dostatecznie przygotowany. Dopiero gdy kwestia społeczna stała się dostatecznie żywa, encyklika "Rerum Novarum" mogła spełnić przeznaczone jej zadanie. Ówczesna ekonomia polityczna traktowała bogactwo jako ostateczny cel człowieka, podczas gdy on sam był dla niej tylko "czynnikiem produkcji", którego wartość mierzyło się jego produkcyjną zdolnością. Protest przeciw takiemu zdegradowaniu osobowości człowieka jest ideą przewodnią encykliki, a istotą jej założenie, że etyka jest kluczem do zagadnień społecznych wszystkich czasów.

Obie encykliki, jako wypowiedzi Kościoła, który jest instytucją ponadmaterialną, nie są programem w politycznym tego słowa znaczeniu. Problem społeczny jest wynikiem dwu rysów ludzkiej natury: jej słabości z jednej strony, a niewiedzy i krótkowzroczności z drugiej. Nie starczy wyzbyć się grzechu, by uniknąć krzywdy bliźniego i niesprawiedliwości. Często łatwiej jest być hojnym i wspaniałomyślnym niż sprawiedliwym. Sprawiedliwość jest przede wszystkim roztropnością i mądrością. Osiągnąć ją można tylko nauką i ciągłą pracą nad ulepszeniem organizacji zbiorowego współżycia. Kościół uczy nas tylko zasad moralnych, a wytyczenie konkretnego programu działania na ich podstawie jest obowiązkiem nas samych.

Dla gospodarczego i moralnego podniesienia proletariatu z nędy encykliki stawiają postulat zupełnej przebudowy obecnego systemu gospodarczego. Droga do tego prowadzi przez wyeliminowanie motywu zysku jako wyłącznego czynnika z aktywności jednostki i przez sprawiedliwy rozdział owoców produkcji. Państwo winno stać na straży słuszných praw robotnika, któremu należy się takie wynagrodzenie za jego pracę, które zapewniłoby mu zaspokojenie potrzeb własnych i jego rodziny. Nie można jednak tego ostatniego postulatu brać w oderwaniu od ducha samej encykliki, bo łatwo zostanie źle zrozumiany. Dla uniknięcia zarzutów demagogii podkreślam, że dla zrealizowania praktycznych

rzędy panowały wówczas jeszcze w niektórych otaczających Francję krajach i do dziś dnia smutnym ich przykładem jest dyktatura generała Franco w Hiszpanii. Republika Francuska przeciwstawiała im pojęcie władzy jako prerogatywy powierzonej tymczasowo przez naród grupie ludzi, do których ma on zaufanie. Uczucia religijne tych ludzi oraz wyznanie ich wyborców nie były brane pod uwagę, jako podlegające wyłącznie osobistemu sumieniu.

Nie istniała wtedy żadna organizacja polityczna, bądź społeczna, opierająca swój program na zasadach jakiegokolwiek religii. Działyły wyłącznie organizacje o charakterze ściśle wyznaniowym i nie wychodziły one poza dziedzinę religijną. Każda próba powołania się w akcji publicznej na motywy wyznaniowe, lub wejścia na forum polityczne przedstawicieli kleru, napotykała na opór władz i na nieufność opinii publicznej. Udział Kościoła w życiu społeczno-publicznym uważany był za groźbę reakcji przeciwko ustrojowi Republiki; hierarchia kościelna, w przytłaczającej większości - pomimo głośnych wyjątków, nie kryła się bowiem wcale z sympatią do dawnego ustroju i do ograniczenia szeregu wolności, na przykład swobody wypowiedzi i prasy. Ten stan rzeczy winien być podkreślony, ponieważ spuścizna jego do dzisiaj zaważa na ustroju politycznym Francji, oraz nadziałość istniejących obecnie ruchów chrześcijańsko-społecznych. Stanowi ona nadal zasadę programową niektórych stronnictw, jak socjalistycznego i radykalnego i zmusza ona organizacje chrześcijańsko-demokratyczne do wyparcia się jakiegokolwiek formy klerykalizmu.

Ogłoszenie dwóch encyklik papieskich "Rerum Novarum" i "Quadragesimo Anno" nie spowodowało też powstania żadnego większego ruchu chrześcijańsko-społecznego. Przed pierwszą wojną światową zaobserwować można tylko rozwój "Semaines Sociales", które miały na celu poszukiwania rozwiązań szeregu zagadnień społecznych, lecz które nie stanowiły masowej organizacji. Ich zjazdy mają miejsce zresztą do dnia dzisiejszego. Nie znaczy to, aby zagadnienia chrześcijańsko-społeczne były wówczas mało znane; przeciwnie, tak samo wśród kleru jak i wśród świeckich, zajęcie przez Kościół stanowiska w sprawach społecznych spowodowało szereg studiów i dyskusji. Encykliki były w najróżniejszy sposób interpretowane; ich popularyzatorzy wychodzili nawet często poza ich ramy. Wytworzył się nokoło doktryny chrześcijańsko-demokratycznej charakterystyczny klimat: władze kościel-

ne odnosiły się doń z pewną podej^{rz}liwością, obawiając się herezji; z drugiej strony, społeczeństwo nastawione było nieufnie, nie zdając sobie jeszcze sprawy, gdzie umiejscowić granice klerikalizmu.

W czasie wojny 1914-1918 r. i po jej zakończeniu, miały miejsce pierwsze próby zmierzające do utworzenia ugrupowań chrześcijańsko-społecznych. Podwójna nieufność władz kościelnych i społeczeństwa istniała jednak dalej, uniemożliwiając szeroki ich rozwój. Nie starczyłoby tutaj miejsca na szczegółowe omówienie wszystkich faz rozwoju idei chrześcijańsko-demokratycznej we Francji, w okresie międzywojennym. Trzeba jedynie słów parę powiedzieć o ruchu zapoczątkowanym pod kierownictwem p. Marc Sagnier, pod nazwą "Sillon" /"Bruzda"/, oraz o poważnym rozwoju chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Pierwszy z nich, powołując się na encykliki, zaczął pracować nad wytworzeniem i wprowadzeniem w życie doktryny i systemu chrześcijańsko-społecznych. Ruch ten stał na stanowisku wyraźnie "lewicowym", odrzucając ustrój kapitalistyczny i poszukując chrześcijańskiego socjalizmu, nie przyjmując jednak żadnej z zasad marksistowskiego komunizmu. "Sillon" został oficjalnie zakazany przez Watykan z powodu tego, że przedstawiał swoją doktrynę jako doktrynę Kościoła. Zakaz ten odniósł podwójny skutek. Z jednej strony działacze Ruchu zrozumieli konieczność wyrażnego przekształcenia "Sillon" w organizację polityczną, niezależną, wyjaśniając w ten sposób niewyraźną dotychczas pozycję wobec Kościoła. Przy zachowaniu więc ośrodka studiów nad doktryną chrześcijańsko-społeczną pod dawną nazwą, utworzone zostało stronnictwo demokratyczno-ludowe /*Démocrates Populaires*/, które posiadało swój dziennik "L'Aube". Na czele stali, obok Marc Sagnier, obecni działacze i przywódcy M.R.P., jak pp. Francisque Gay, Georges Bidault, P.H. Teitgen, itd... Z drugiej strony, społeczeństwo francuskie przekonało się, że ruch p. Sagnier nie był emanacją kół klerikalnych i nowym stronnictwem zaczęli się interesować ludzie z różnych warstw społecznych. Trzeba tutaj zauważyć brak słowa "chrześcijański" w jego nazwie; jest to charakterystycznym objawem stosunków francuskich. Do dziś organizacja polityczna, powołująca się oficjalnie na jakąkolwiek religię, nie może liczyć na masowy napływ członków; tak silna jest zawsze zasada laicyzmu w życiu publicznym francuskim. Demokraci Ludowi nie byli w chwili wybuchu drugiej wojny światowej bardzo silni, lecz zajmowali zdecydowane stanowisko we wszystkich ważnych wydarzeniach politycznych. Tak na przykład

byli oni wśród tych nielicznych, którzy sprzeciwiali się "monachijskiej" polityce wobec hitleryzmu. Jednak stanowisko stronnictwa wobec ustroju kapitalistycznego i jego ostrożność w odniesieniu do t.zw. "Frontu Ludowego" składającego się z komunistów, socjalistów i radykałów, zostały uznane przez niektórych członków za zbyt "centrowe", co doprowadziło do powstania drugiego stronnictwa "Jeune République" /Młoda Republika/. "Jeune République" głosiła zasady jeszcze bardziej radykalne niż demokraci ludowi. Jej rola w życiu politycznym Francji stała się efektywna dopiero w 1944r.

Chrześcijańskie Związki Zawodowe, powstałe jeszcze w końcu ubiegłego wieku, dopiero w okresie międzywojennym nabrały na siłach i złożyły się w jedną centralę: "Confédération Française des Travailleurs Chrétiens" /C.F.T.C./. Sytuacja tej centrali syndykalnej była wtedy dość ciężka, ponieważ oprócz niej istniało jedno tylko ugrupowanie socjalistyczno-komunistyczne C.G.T. /Confédération Générale du Travail/. Uboczne związki zawodowe, niezależne, anarchistyczne lub trockistowskie, były rozproszone i zupełnie nie skoordynowane. Z drugiej strony pracodawcy odnosili się nadzwyczaj niechętnie do C.F.T.C., woląc mieć do czynienia z dobrze już znaną C.G.T. Pomimo tych trudności, liczba członków chrześcijańskich Związków Zawodowych stale do czasu okupacji niemieckiej wzrastała. C.F.T.C. walczyła zawsze o dobro pracowników, stawiając często dalej idące żądania niż C.G.T.. Poza to w przeciwieństwie do tej ostatniej, jej brak powiązań ze stronnictwami u władzy wzbudzał zaufanie robotników. Wreszcie, po wybuchu wojny, proniemieckie nastawienie komunistów, bardzo wpływowych w C.G.T., było powodem przejścia sporej ilości działaczy do C.F.T.C..

Z chwilą okupacji Francji przez wojska niemieckie i objęcia władzy przez marszałka Pétain, wszelka działalność stronnictw politycznych została zawieszona. Później, dozwolone zostały wyłącznie ugrupowania faszystowskie. Przywódcy demokratów ludowych znaleźli się już w 1940 r. u boku generała de Gaulle, w szeregach Ruchu Oporu. Dotychczasowe stronnictwo zostało w konspiracji przemianowane na "Mouvement Républicain Populaire" /Ruch Demokratyczno-Ludowy/:M.R.P.. Ze swej strony "Jeune République" oraz inne organizacje chrześcijańsko-społeczne brały czynny udział w walce z Nazizmem. Wystarczy przypomnieć, że p. Georges Bidault był ostatnim przewodniczącym "Conseil National de la Résistance" - odpowiednika naszej Krajowej Rady Narodowej, oraz że

pp. Maurice Schumann /M.R.P./ i Pierre Bourdan /Jeune République/ byli najbardziej chyba słuchani we Francji na falach Londynu.

W tym samym czasie, w końcu 1940 r., utworzyło się w "wolnej" strefie południowej stowarzyszenie "Economie et Humanisme", z inicjatywy Ojca Lebret. W ówczesnej koniunkturze, nie mogło być mowy o jakiegokolwiek działalności politycznej, to też "Economie et Humanisme" ograniczało się pozornie do teoretycznych studiów nad zagadnieniami gospodarczymi i społecznymi w świetle doktryn religijnych. W rzeczywistości, było ono prawdziwą organizacją chrześcijańsko-społeczną, która poszerzała swój zasięg i prowadziła cenne prace badawcze i statystyczne. "Economie et Humanisme" nawiązało kontakt z innymi krajami, umożliwiając przedostanie się do okupowanej Francji wiadomości o rozwoju idei chrześcijańsko-demokratycznej na świecie, pod oficjalnym pretekstem "studiów naukowych".

Pozatem powstała konspiracyjna grupa chrześcijańskich demokratów, którzy obrali za swój cel zwalczanie hitleryzmu i niedopuszczenie do powrotu ustroju kapitalistycznego we Francji, po jej oswoobodzeniu. Byli oni zwolennikami bezwzględnej walki z Quisling'owcami, oraz jaknajdalej idącego postępu społecznego. Wydawali konspiracyjnie publikację "Cahiers du Témoignage Chrétien".

Poza tymi grupami, pewien odłam katolików i protestantów opowiedział się za polityką marszałka Pétain i bronił tej polityki do końca, uznając paternalizm na modłę generała Franco, który wówczas panował, za najważniejsze zastosowanie zasad chrześcijańskich. Ci dziwni chrześcijanie nie byli jednak zbyt liczni, tak samo zresztą jak ci, którzy tworzyli małą, lecz nadzwyczaj ruchliwą grupę "postępowych chrześcijan", związanych ściśle z komunistami, od chwili zaatakowania Związku Sowieckiego przez Hitlera.

Tak w głównych zarysach, przedstawiała się sytuacja Ruchów Chrześcijańsko-Społecznych we Francji w przededniu oswoobodzenia jej przez wojska sprzymierzone. Postaramy się przedstawić w następnym artykule, jaką działalność przejawiały te Ruchy od 1944 r. i jakajest ich obecna pozycja w dzisiejszej Francji.

vvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvv

nie polityki pełnego zatrudnienia. Opisując osiągnięcia rządu w ostatnich pięciu latach Socjaliści podkreślają, że był to okres kryzysu powojennego, wymagający od Narodu zwiększonego wysiłku. Kryzys ten jeszcze całkowicie nie minął i dużo pozostało do zrobienia. Przedewszystkiem trzeba kontynuować akcję eksportową, z szczególnym uwzględnieniem rynku północno-amerykańskiego.

Kontrola i koordynacja siły nabywczej pieniądza z produkcją są koniecznymi w nowoczesnej ekonomii. Rząd Partii Pracy ma zamiar rozbudować przemysłowe okręgi, kiedyś dotknięte depresją. Znacjonalizowane gałęzie przemysłu angielskiego zwiększają swoją sprawność n.p. wydajność kopalni węgla zwiększyła się w roku 1949 o 28 ton ponad wydajność roku 1945. Prywatna inicjatywa musi zwolnić się z więzów nałożonych przez monopole restryktywne. Mniej wydajne przedsiębiorstwa otrzymają od rządu pomoc materialną, by stały się ponownie konkurencyjnymi. Gdzie prywatna inicjatywa przestanie służyć interesom publicznym, państwo otworzy przedsiębiorstwa konkurencyjne. W razie potrzeby i gdy inne środki zostaną wyczerpane, te gałęzie przemysłu pozostające pod zarządem monopolisty prywatnego przejdą pod zarząd państwa. Przemysły stalowy, cementowy i cukrowy, będące obecnie własnością prywatnych monopolistów zostaną upaństwowione w razie powrotu Partii Pracy. Podaż wody stanie się przedsiębiorstwem państwowym. Rurociągi rozprowadzone po całym kraju pozwolą na doprowadzenie wody do okręgów wiejskich, które do chwili obecnej pozostają bez dostatecznej dostawy tego artykułu pierwszej potrzeby. Rozbudowa świadczeń socjalnych rozpoczęta przez rząd podczas jego pięcioletniej kadencji będzie kontynuowana. Subsydiowanie żywności jest obecnie koniecznością gdy chce się utrzymać obecny standart życiowy, w innym wypadku ceny niektórych najpotrzebniejszych towarów żywnościowych wzrosną, co jest niepożądane zarówno z punktu widzenia konsumenta prywatnego jak i państwa.

Podobnie jak Konserwatyści, Partia Pracy będzie walczyć o pokój i silniejsze zespolenie Wspólnoty Frytyjskiej. Obie partie obiecują dom względnie mieszkanie każdej rodzinie. Obydwa manifesty zapowiadają że kobiety otrzymają te same płace co mężczyźni za pracę tej samej wartości w instytucjach państwowych. Konserwatyści kokietują Szkotów i Walijszyków rozszerzeniem praw samorządowych a Liberałowie obiecują im stworzenie osobnych parlamentów. Program Liberałów wyrażony w broszurce "No Easy Way" jest podobnym do obietnic Konserwatystów. Obie

popierają prywatną inicjatywę, są przeciwni dalszym nacjonalizacjom, chcą zreorganizować rząd i znieść subsydia żywnościowe. Wszystkie partie zgadzają się, że można wyprodukować więcej żywności w kraju przez uprawienie gruntów marginalnych. Partia Pracy konkretnie zaznacza, że gdy prywatna inicjatywa nie zajmie się tymi gruntami, przejdą one pod zarząd państwa i produkcja rolnicza w r. 1952 wzrośnie o 50% w stosunku do przedwojennej.

Każda Partia kładzie wyłącznie nacisk na zagadnienia wewnętrzne gdyż polityki zagranicznej, zgodnie z tradycją brytyjską, nie rzuca się na teren walki wyborczej.

Tyle o programach poszczególnych partii politycznych. Mieszkańcy tej wyspy zapoznają się z nimi przez prasę, radio i z przemówień przywódców partyjnych, a dwudziesty trzeci luty rozstrzygnie kto będzie rządził Zjednoczonym Królestwem w następnych pięciu latach. Konserwatyści czy Partia Pracy, Churchill czy Atlee, niepełna inicjatywa prywatna czy niepełna kontrola państwowa.

mm

J.S.B.

Six Centuries of Russo - Polish Relations

by W.P. & Zelde K. Coates.

Published by Lawrence & Wishart, London 1948.

Pod Grunwaldem zwyciężyli Rosjanie; - siedemnasty wrzesień był początkiem oswobodzenia; - Eora-Komorowskiego nie było w czasie powstania w Warszawie; - cóż z tego, wszystko to być może; - powtórzę jednak za Krasickim "ja to między bajki włożę". Dobrze jest nam wszystkim znana tego rodzaju "historia" jej cel i jej źródła.

Teżą książki p.t. "Six Centuries of Russo-Polish Relations" jest to, że z sześćsetletniej walki polskiej ze Słowiańszczyzną Wschodnią korzystali tylko wrogowie wszystkich Słowian, głównie Niemcy. Odpowiedzialność za tę ciągłą, przerywaną tylko krótkimi okresami pokoju, walkę ponosi polska polityka zagranic

czna, która, jeśli chodzi o Wschód, w mniemaniu autorów, była zawsze polityką najbrutalniejszego imperializmu, polityką ekspansji terytorialnej Polski, wykorzystującej zawsze chwile zewnętrznych lub wewnętrznych rozbić jej wschodnich sąsiadów. Nawet Unia Polsko-Litewska /szczególnie akt Unii Lubelskiej/ przedstawiona jest jako narzucona Litwie przez Polskę, nie mówiąc już o poglądach autorów na stosunki Polski z Rosją lub z Kozaczyzną.

Punktem wyjścia autorów jest rok 1349, rok odzyskania Grodów Czerwieńskich, albo jak autorzy mówią za branie ich, przez Kazimierza Wielkiego. Historia stosunków polsko-ruskich przed rokiem 1349 jest traktowana bardzo ogólnikowo i przedstawiona głównie jako ingerencja Polski w wewnętrzne stosunki Księstw Ruskich na żądanie prawowitych lub nieprawowitych dziedziców Rusi. Rok 1349 jest uważany przez autorów za początek polityki rzekomego polskiego imperializmu na Wschodzie. Wszystkie późniejsze konflikty polsko-ruskie, polsko-moskiewskie, polsko-rosyjskie i polsko-sowieckie przedstawione są jako dalsza akcja tego imperializmu albo kontr-akcji słowiańszczyzny wschodniej.

Autorzy dochodzą do wniosku, że dopiero Komitet Patriotów Polskich a później "Rząd Tymczasowy" /to uosobnienie mądrości politycznej/ zrozumiał ten zasadniczy, w pojęciu autorów, błąd polityki polskiej na przestrzeni dziejów i zmieniał jej linię zbudował, w przyjaźni z Rosją Sowiecką, "silną, niezależną i demokratyczną" Polskę.

Trzeba przyznać, że autorzy zadali sobie dużo trudu w opracowaniu książki i w jej dokumentacji, zdając sobie sprawę, że książka może pomóc do wybielenia polityki sowieckiej i przynieść poważną szkodę sprawie polskiej, gdyż czytelnik anglo-saski dzięki sprytnemu, różnorodnemu i częstemu cytowaniu źródeł będzie skłonny uwierzyć we wszystko co przeczyta.

vvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvv

Wil.

UWAGI NA MARGINESIE.
vvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvvv

Dookoła toczy się kampania przedwyborcza. Dla nas, ludzi z kontynentu, wydaje się ona dziwnie bezbarwna i beznamię-

tna. Pojawiają się wprawdzie, od czasu do czasu, ostrzejsze lub nawet zdecydowanie ostre wypowiedzi, padają nieraz mocne słowa całość niema w sobie jednak nic z żywiołości, która tak mocno jest związana z naszymi pojęciami o walce politycznej.

Wiele wytłumaczyć można, wydawszy wzgardliwie wargi i wzruszywszy lekceważąco ramionami, mentalnością i temperamentem mieszkańców wyspy mgieł. Wydaje mi się jednak, iż u podstaw doszukać się można również czegoś nieco głębszego. Można Brytyjczyków lubić lub nie, trudno jednak nie zauważyć ich wyrobienia politycznego, przynajmniej w stosunku do zagadnień polityki wewnętrznej. Można mieć taką czy inną opinię o możliwościach przesadzenia systemu brytyjskiego na inną glebę, nie sposób jednak odmówić temu systemowi licznych cech pozytywnych.

Studia nad brytyjskim systemem politycznym są dla teoretyka nauk politycznych, tym czym dla humanisty są studia nad kulturą i historią starożytną. Nietylko jednak dla teoretyków istnieją tu wielkie możliwości. Wiele ciekawych spostrzeżeń porobić mogą również i politycy -praktycy. Weźmy na przykład taki drobny szczegół, drobiazg w masie całości wydarzeń.

Dnia 2 lutego w anglikańskiej katedrze Św. Pawła odprawione zostało specjalne, uroczyste nabożeństwo w intencji nadchodzących wyborów. Wzięli w nim udział działacze trzech głównych partii politycznych z ich przywódcami pp. Attlee, Churchill i Clement Davies na czele.

Oto w chłodnej i obojętnej naogół pod względem religijnym W. Brytanii, przywódcy partii, stających do walki o władzę, proszą Boga o pomoc i błogosławieństwo.

Nie tylko sam fakt zwrócenia się do Boga w przededniu chwil, mających zdecydować o przyszłości narodu, zasługuje na uwagę. Charakterystyczną cechą jest, iż było to nabożeństwo wspólne, iż zwalczający się wzajemnie przywódcy zasiedli obok siebie.

Można oczywiście wysunąć zarzuty, iż więcej zapewne u podstaw tej ceremonii znaleźć można przywiązania do tradycji niż prawdziwej żarliwości religijnej, iż była to sucha formalność, jeden z licznych zwyczajów, w które obfituje brytyjska praktyka parlamentarna. Fakt pozostaje jednak faktem.

W kazaniu, wygłoszonym przy tej okazji przez anglikańskiego arcybiskupa Canterburry dr. Fischer'a, znajduje się

kilka ciekawych uwag, charakteryzujących istotę brytyjskiego systemu.

"Niezmierznie ważne i znaczące dla naszej demokracji jest to, iż mówić nietylko o rządzie Jego Królewskiej Mości, ale również o opozycji Jego Królewskiej Mości. Jest to możliwe jedynie dzięki założeniu, iż wszyscy pragną uczciwie służyć najlepszym interesom całego narodu i realizować linię swojej polityki dla tego wyłącznie celu... Świadczy to o głębokim przekonaniu, iż jakkolwiek każda partia powinna kierować się własnym sumieniem i własną oceną, żadnej partii nie wolno przypuszczać iż jedynie ona jedna posiada całą mądrość i prawdę; wszystkie partie muszą... być gotowe uczyć się jedna od drugiej, nawet wówczas gdy przeciwstawiają się sobie wzajemnie".

Wydaje mi się, iż nie są to jedynie puste słowa. W przestrzeganiu powyższych zasad leży zapewne tajemnica dlaczego w W. Brytanii system rządów partyjnych zdaje naogół egzamin.

U podstaw demokracji powinien leżeć obiektywizm, uznanie dobrej woli przeciwników i szacunek dla nich oraz zdolności do kompromisu. W przeciwnym razie cały system musi runąć w przepaść, rozsypać się w gruzy, demokracja przeobrazić się musi w anarchię i ruinę życia politycznego.

Na marginesie opisu tej skromnej stosunkowo ceremonii niedostrzeżonej przez wielu w natłoku bardziej krzykliwych, a więc ciekawszych wydarzeń, ciśnie się szereg uwag o naszym, polskim życiu politycznym.

Oczywiście nie mieliśmy tych warunków, jakie miała W. Brytania aby wytworzyć zdrowy system rządów. Różne czynniki, zewnętrzne i wewnętrzne, wpływały na wytworzenie się nieco odmiennych obyczajów i metod u nas. Można zaryzykować twierdzenie, iż jak dotychczas nie potrafiły w pełni spełnić swego zadania ani grupy, które rządy sprawowały, ani te które znajdowały się w opozycji. Chyba niesposób byłoby ocenić przy wykonywaniu której z tych funkcji popełniano u nas więcej błędów.

Specjalnie użyłem tu ogólnego terminu "grupy" ażeby podkreślić, iż myślę o wszystkich, którzy w sposób zorganizowany próbowali, lub próbują wywrzeć wpływ na politykę, niezależnie od tego czy tworzona przez nich grupa jest uważana za stronnictwo, czy pragnie być za stronnictwo uważana, czy

